



## JANINA FRANKIEWICZ

Dnia 29 września 1947 r. w Krakowie, członek krakowskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia grodzki dr Henryk Gawacki, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, która zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Janina Frankiewicz z d. Majeran
Wiek	33 lata
Wyznanie	rzymskokatolicka
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	przy mężu
Miejsce zamieszkania:	Kraków, [...]
Zeznaje bez przeszkód	

---

11 października 1942 r. zostałam osadzona w obozie w Oświęcimiu i przebywałam tam jako polski więzień polityczny nr 22 230 do 19 stycznia 1945 r., po czym zostałam przeniesiona do obozów w Ravensbrück i w Neustadt-Glewe.

W Oświęcimiu byłam zatrudniona w kuchni obozowej w Brzezince do stycznia 1944 r. W tym czasie chorowałam od 7 grudnia 1942 r. do 20 stycznia 1943 r. i przebywałam na bloku 23. (tyfus plamisty). Potem do maja 1944 r. chorowałam na zapalenie opłucnej, a po przebyciu tej choroby zatrudniona byłam w starej saunie w Brzezince do października 1944 r. Od października 1944 r. do końca mego pobytu w Oświęcimiu zatrudniona byłam jako stubowa na bloku 23a w obozie macierzystym.

W Brzezince zetknęłam się od pierwszej chwili z podejrzaną Mandl, którą znam dobrze z osoby i z nazwiska, a która przez wszystkie więźniarki uważana była za „panią życia i śmierci”. Gdy byłam zatrudniona w kuchni obozowej, niemal codziennie rano, po apelu, chodziłam do obozu, aby stamtąd zabierać opróżnione po kawie kotły. Wtedy bardzo często widywałam, jak Mandl przeprowadzała wybiórki do gazu więźniarek-Żydówek na blokach 8. i 13. W tym czasie więźniarek-Aryjek do gazu Mandl już nie kierowała. Od moich towarzyszek dowiedziałam się, że przedtem, tj. przed moim przybyciem do obozu, Mandl wyznaczała do gazu także Aryjki, niezdolne do pracy.

W czasie, gdy jako chora na tyfus przebywałam na bloku 23., widywałam, jak lekarz niemiecki, nazwisko jego uleciało mi z pamięci, w towarzystwie Mandl przeglądał karty chorobowe więźniarek i po stwierdzeniu tyfusu plamistego, więźniarki te kierował do ambulatorium, z którego już nie wracały. Opowiadano, że więźniarki takie w ambulatorium uśmiercano zastrzykami. W ten sposób zginęła moja znajoma więźniarka z kuchni, Jasia Marcówna, pochodząca, zdaje mi się, z Tarnowa.

Widywałam też, jak Mandl po rannym apelu, przed wymarszem drużyn roboczych do pracy biciem, kopaniem i krzykiem – razem z niemieckimi kapo i anwajzerkami – zmuszała chore i osłabione więźniarki, aby dołączały się do drużyn roboczych i szły do pracy. W następstwie takiego zmuszania do pracy przez Mandl i jej otoczenie, niemal każdego dnia pozostawało po kilka trupów zbitych i skatowanych, a nie mogących się już ruszać więźniarek.

Mandl zakazała wyraźnie w kuchni podawania kawy na blok 25., na którym przebywały więźniarki przeznaczone do gazu.

Pewnego razu byłam świadkiem, jak więźniarka-Żydówka, której matkę Mandl przeznaczyła do gazu, błagała ją na klęczkach, aby ją, tj. tę więźniarkę-córkę, także przeznaczyła do gazu lub też, aby matkę zwolniła od gazu. [Mandl] zbiła [ją] i skopała, śmiejąc się przy tym.

Moją towarzyszkę z Krakowa, Marysię Dworczyk, Mandl pobiła do tego stopnia, że Dworczyk w następstwie tego pobicia zapadła na gruźlicę. Muszę dodać, że więźniarka ta była już wówczas [w czasie bicia] w gorączce, czy to w związku z przeziębieniem, czy też w gorączce tyfusowej. [Po pobiciu] przebywała przez około pół roku na rewirze i w końcu tam umarła.

Byłam też świadkiem, jak Mandl biła i kopała więźniarkę-Słowaczkę, zwaną Małą, która uciekła z obozu i potem została schwytana. [Było to] po wyprowadzeniu jej z bunkra, z bloku 11., [kiedy] krwawiła na skutek podcięcia sobie żył żyletką. Pomagał jej w tym towarzyszący Mandl *Arbeitsdienstführer* Rittas.

Byłam także świadkiem, jak Mandl jedną młodą Żydówkę, która wyskoczyła z samochodu, wieziona wraz z innymi do gazu, razem z *Rapportführerem* Taube biła i kopała. Taube rękojeścią pistoletu bił tę Żydówkę po twarzy.

W okresie mej pracy w kuchni zetknęłam się z podejrzaną Brandl. Będąc zajęta w *Bekleidungskammer*, mimo wyraźne polecenie lekarza nadzorującego kuchnię, odmawiała ona wydawania więźniarkom zatrudnionym w kuchni czystych sukienek i bielizny, choć w magazynie było pod dostatkiem nowej i czystej bielizny i odzieży. Niejednokrotnie wydawała bieliznę i sukienki zawzione i w związku z tym szef naszej kuchni awanturował się z Brandl.

Niejednokrotnie Brandl towarzyszyła Mandl w obozie w przeprowadzaniu selekcji, o jakich dopiero co mówiłam. Sama Brandl wybierała poszczególne więźniarki.

Widziałam też nieraz, jak Brandl kontrolowała spotkanych na *Lagerstrasse* więźniów i więźniarki i biła [ich] ręką. U mnie samej przeprowadziła pewnego razu taką kontrolę osobistą, a znalazłszy spódniczkę koleżanki, którą zabrałam do sauny do wyprania, i ukryte fotografie moich dzieci, zbiła mnie i skopała tak, że krwawiłam z nosa. Po apelu sporządziła na mnie meldunek karny. Wyraziła się przy tym do mnie: „Szkoda, że nie ma tutaj twych dzieci, gdyż dałam by je do *Himmelkommando*”. Fotografii nie wydała mi. Na skutek tego meldunku zostałam wyznaczona do kompanii karnej, do prac polowych, skąd wydobyła mnie *Aufseherin* Lupka. W tym czasie nabawiłam się po raz drugi zapalenia płucnej.

Brandl była znana z tego, że stale odmawiała więźniarkom odchodzącym transportami do innych obozów wydania całych sukienek i bielizny. O ile mi wiadomo, Brandl w 1944 r. została mianowana [na] *Rapportführerin*.

Gdy pracowałam w kuchni obozowej, zetknęłam się też z *Aufseherin* Moniką Miklas. Ta, choć dobrze znała język polski, stale używała i żądała języka niemieckiego. Przy wydawaniu obiadu biła ręką więźniarki przychodzące po obiad i kopała, gdy więźniarki te „źle podchodziły jej pod rękę”.

Miklas – jak opowiadała nam druga *Aufseherin* z kuchni, Luise Schulz, a która na ogół poprawnie traktowała więźniarki i żadnej krzywdy im na terenie kuchni nie czyniła, – donosiła na Schulz do szefowej kuchni, *Aufseherin* Franz, i w następstwie tego Schulz od nas odeszła.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.